

ROZDZIAŁ VI.

Gdzie miliony?

Z pobliskiego kościoła dobiegały do mieszkania Alicji Belmore dźwięki organów i śpiew pieśni nabożnych...

Alicja przymknęła napół otwarte okno i zasunęła ciężkie aksamitne kotary, pograżając przez to pokój w półmroku, który rozświetliła następnie, przekraczając kontakt elektryczny.

Te chrześcijańskie pieśni, które szły ku niej — od strzelistych murów gotyckiej świątyni — przeszkadzały jej w studiowaniu roli, uosabiającej dziki, nieokiełzany żywioł pogański. Wkrótce miała się Alicja Belmore udać do Ameryki, aby tam za Oceanem zachwycić ludzi postacią Hjördy w „Rycerzach Północy”, Ibsena. To będzie najpiękniejszy moment jej kariery artystycznej!... najwyższe upojenie sztuką!... a Alicja tak bardzo, tak głęboko kochała swoją sztukę.

Na stoliku leżał przed nią egzemplarz, który właściwie był jej już zbyt ciężki, bo rolę opanowała pamięciowo znakomicie. Chodziło tylko o wystudowanie szczegółów, o wczucie się w tę gigantyczną postać z epoki skaldów, o stworzenie prawdziwie wielkiej kreacji!...

Dzisiaj poniesiono Roberta Macmorrisa do grobu. Przez okno swego mieszkania widziała Alicja karawan i czarne postacie towarzyszące Robertowi w tej ostatniej podróży. Sama nie poszła na pogrzeb, widocznie obawiając się, aby nazbyt silne wzruszenie nie wytrąciło jej z nastroju, koniecznego przy studiowaniu roli.

I teraz wspomnienie tej czarnej trumny ze srebrnym krzyżem porusza ją do głębi, odrywa wzburzoną myśl od Ibsenowskiego dramatu!... O! w życiu bywają straszniejsze tragedye!...

Oczywiście Alicja przebija ciężkie wieko trumny i widzi piękną, młotną twarz i te niegdyś tak wymowne, a teraz zagasłe na zawsze oczy, które nieruchomą żrenicą wypatrują swego mordercy!...

Alicja wstała z fotelu i przeszła do kominka, na którym stał wazon z czerwonymi, przepysznie różami!... Był to dar Roberta — świeży i żywy jeszcze, podczas gdy on już był trupem!... Alicja nachyliła się nad bukietem, aby odetchnąć upojną wonią, ale zaraz wzdrygnęła się i cofnęła!... Jakież te róże czerwone... czerwone jak krew!...

Machinalnie zaczęła przerzucać kartki albumu z fotografiami!... I znowu spojrzała na nią twarz Roberta!... ukochana, piękna twarz!...

Chwyciła egzemplarz „Rycerzy Północy”!... Tylko sztuka może dać zapomnienie!... Tylko sztuka jest naprawdę wielką i świętą i dla niej jedynie żyć warto!... Słowa roli płynęły z ust aktorki rwącym potociem!... Oczy płonęły blaskiem ekstazy.

Alicja pochłonięta recytowaniem roli, nie zauważyła nawet, że do pokoju weszła Katty z listem w ręku.

Dopiero gdy stosownie do wskazówki autora obróciła głowę — spostrzegła pokojówkę.

— To ty Katty?... Przysłuchiwałaś się?

— Ach! proszę pani, to było takie piękne, ale takie jakieś straszne, że aż mnie mrowie przechodziło!... To nie dobrze, że pani się tak przejmuję!... Jeszcze pani gotowa rozchorować się. Pani ogromnie zmieniła się od czasu tego koncertu w hotelu „Splendid”.

— Zdaje ci się. Jestem zupełnie zdrowa.

— I dlaczego pani teraz tak wcześnie wstaje?

— Bo nie mogę spać. — Alicja wstrząsnęła się nerwowo na widok cienia własnego, który stał się długą smugą po pokoju. — Zasłoniłam okno Katty. To słońce jest nieznośne. Czy mnie boła od tego hlasku. Ale co tobie jest? Płaczesz?

— Bo... bo... przypominałam sobie biednego pana Macmorrisa!... On już nigdy słońca nie zobaczył!... I ta nieszczęśliwa jego matka, która pewnie nie wie jeszcze, że już straciła syna!...

— Zapewne jej zatelegrafowano — szepnęła cicho Aliya — ale to przecież jeszcze nie powód, abyś ty tak rozpacziała!...

— Pani ma rację!... przecież on pani był bliższy!... ale biedny nie żyje już, a mojego Johna to oni pewnie powiesić każą, choć jest niewinny!... Przysięgnę, że niewinny!...

Alicja z wyrazem przestrachu w oczach spojrzała na Katty.

— Jakto twojemu narzeczonemu, lokajowi pana Mortona grozi niebezpieczeństwo?

— Jeszcze jakie niebezpieczeństwo!... Ale pani nie słuchała mnie wczoraj, kiedy wróciła od sędziego śledczego!...

— Więc opowiedz teraz.

Strumienie łez popłynęły obficie po policzkach dziewczyny. Przez chwilę płacz nie pozwalał jej słowa wymówić. Dopiero łagodne perswazyje Alicji uspokoiły ją nieco.

Opowiedziała dokładnie o tem, co zaszło w sądzie.

Alicja załamała ręce tak silnie poruszona, jakby to było własne nieszczęście.

— Ależ Katty — czy podobna, aby tego chłopca niewinnie skazano?

— Oni nie chcą wierzyć w jego niewinność, bo tyle rzeczy przeciwko niemu przemawia!...

— Powinni, muszą uwierzyć!... Dlaczego nie czytają w jego uczciwej twarzy!... Przecież to każdy dojść musi do przekonania, że ten człowiek nie może być mordercą!...

— Ach! wielmożna pani!... — zaszlochała znowu Katty — oni są tacy twardzi!... Zobacz pani, że nie uwierzą i powieszą biednego Johna!... Ale ja tego nie przeżyję!... ja skoczę do wody!... utopię się!...

— Dwa życia za jedno!... — szepnęła Alicja — to za wiele!... Nie rozpaczaj, Katty. Przyjdzie moment, że znajdą właściwego mordercę!... Może on sam zgłosi się, gdy go sumienie ruszy!...

— Ach! proszę pani, gdzieby tam taki zły człowiek miał sumienie!... Nie zgłosi się!... nie znajda go!... a mojego Johna tymczasem powieszają!...

Alicja podeszła do okna i pociągnęła za jedwabny sznurek, aby odsunąć nieco storę!... Ten ciemny pokój prawie że ją przestraszał!... Ten ciemny pokój prawie że ją przestraszał!... Ten ciemny pokój prawie że ją przestraszał!...

Przynieśli słońca wdał się do pokoju i oświetlił białą kopertę, którą Katty trzymała w ręku.

— Ta sama pieczęć ze sądu!... Więc znowu cię wzywają?

Katty podała jej list.

— Tym razem — to do wielmożnej pani!...

Aktorka cofnęła się o parę kroków wstecz. Blade jej policzki zabarwiły się nagłą falą krwi.

— Dla mnie!... wezwanie z sądu!... kto to przyniósł?

— Ten sam woźny.

Alicja opanowała już swoje wzburzenie.

— Daj — rzekła — pewnie chcą dowiedzieć się odemnie czegoś bliższego o życiu prywatnym pana Macmorrisa!...

Palce jej drżały jednak nerwowo, gdy rozrywała kopertę.

— Sędzia Ridder prosi mnie, abym przyjęła komisarza, który się do mnie zgłosi!... Katty, kiedy ten pan przyjdzie, — powiedz, że proszę!...

W przedpokoju zadźwięczał dzwonek.

— Może to już on, proszę pani.

Pokojówka nie myliła się. To dzwonił komisarz policji kryminalnej, prowadzący śledztwo w sprawie zamordowania Roberta Macmorrisa.

— Proszę pani, komisarz!...

— Wprowadź go.

Komisarz wszedł, witając grzecznym ukłonem artystkę.

— Czem mogę panu służyć?

— Przykro mi bardzo, że muszę panią niepokoić, ale sprawiedliwość nie zna względów.

— Zapewne chce pan mówić ze mną o tragicznej śmierci pana Roberta Macmorrisa?

Ścisłej wyrażając się — o tem, co zaszło poprzednio.

Alicja przygryzła wargi.

— Słuszne, bo co do samej śmierci — to byłoby pożądanem, abyście panowie więcej o niej wiedzieli, aniżeli ja!...

— Niestety!... wiemy na razie bardzo mało!... Dopóki się to wszystko nie wyjaśni, pani jest ostatnią osobą, która z nim rozmawiała!... Pan Macmorris był w teatrze, czekał na panią po przedstawieniu, rozmawialiście państwo!...

— Tak jest. Mówiliśmy o premierze.

— To była ostatnia rozmowa?

— Przed teatrem tak.

Zdziwienie odmalowało się na twarzy komisarza.

— Jakto, proszę pani?...

— Jeszcze potem rozmawialiśmy ze sobą.

— Przecież państwo pożegnaliście się ze sobą?

— Tak, ale wypadek zrzucił, żeśmy się jeszcze spotkali.

— Jakże się to stało?

— Odesłałam moją służącą do domu, a sama wróciłam do garderoby, ponieważ zostawiłam tam kosztowną szpilkę!... Kiedy znowu wyszłam, pan Macmorris czekał jeszcze na ulicy!... Prosił mnie, abym mu pozwoliła towarzyszyć sobie!...

— I poszedł z panią?

— Tak.

— Dokąd?

— Do hotelu „Splendid”. Wieczór był tak piękny, że wolałam iść piechotą aniżeli jechać.

— Idąc do hotelu „Splendid” przechodzili państwo przez nlicę, na której mieszkał pan Macmorris!... Czy pani tam czego nie zauważyła?...

— Cóż mogłam zauważyć?

— Czy na przykład w gabinecie paliła się lampa?

— Nigdy w tem mieszkaniu nie byłam, więc nie znałam tego gabinetu. Jakże mogłam coś takiego zauważyć? Dziwi mnie, że pan mnie wogóle o to pyta.

— Proszę wybaczyć.

Oburzenie artystki nakazało komisarzowi zachowanie większej ostrożności.

— Czy wolno mi zatem spytać o czem państwo po drodze rozmawiali?

— Dokładnie sobie nie przypominam. Zdaje się, że jeszcze trochę o premierze, a potem o różnych obojętnych rzeczach z życia codziennego. Gdybym przypuścić mogła, że go ostatni raz żywego widzę, wyrzyłabym sobie w mózgu każde jego słowo.

Komisarz skinął głową na znak, że nie kwestionuje prawdy jej słów.

— Mnie chodziło specjalnie o to, czy pan Macmorris nie wspominał o jakiejś czekającej go jeszcze tego wieczora wizycie, o jakimś znajomym, z którym ma się spotkać!... Może o panu Morton?

— Nie! — odrzuciła krótko i stanowczo miss Belmore.

— Czy państwo spotykali dużo osób po drodze?

— O! tak!... cały szereg znajomych, którzy nas pozdrawiali.

— A przed hotelem pan Macmorris pożegnał się z panią, aby pójść do domu?

— Przynajmniej tak mówił!

— A jak pani sądzi, czy istotnie poszedł zaraz do domu?

— Skądże wiedzieć mogę?

Przez chwilę panowało milczenie.

— Hm... hm... to jednak dziwne, że pan Macmorris nie zapragnął posłyszec pani przepięknej — ten komisarz skłonił się głęboko przed artystką — deklamacji na koncercie.

Alicja spojrzała badawczo na komisarza i nie rzekła nic.

— Może pani wiadomym jest powód?

Artystka milczała.

— Czy nie otrzymam łaskawej odpowiedzi na moje pytanie?

— Czyż koniecznie — muszę to powiedzieć? — rzekła wreszcie Alicja.

— To dla nas kwestya pierwszorzędnej wagi, czy pan Macmorris nie snuł na ten ostatni wieczór jeszcze jakichś planów? Dyskretya zrozumiała w stosunku do żywego, przestaje obowiązywać, gdy chodzi o nieboszczyka, który padł w dołku ofiarą zbrodni.

— Pańskie przypuszczenia są mylne, panie komisarzu. Pobudki, jakie powstrzymały pana Macmorrisa od towarzyszenia mi do sali, nie pozostawały w żadnym związku z tem co zaszło później.

— A jednak pragnąłbym wiedzieć.

Alicja opowiedziała mu krótko o pokrewieństwie Macmorrisa z hypnotyzerm Hainedin-beyem. Komisarz słuchał z widocznym zainteresowaniem.

— Czy pan Macmorris nic bliższego w tej sprawie nie powiedział?

— Niezupełnie rozumiem pytanie.

— Czy przypadkiem nie wspominał, że wypadek śmierci w rodzinie, może hypnotyzerowi przynieść spadek albo jakąkolwiek inną korzyść?

— Nie, nic podobnego nie mówił. Nie należy lekkomyślnie, panie komisarzu, rzucać podejrzeń na niewinnych!...

Komisarz wzruszył lekko ramionami. Widział on wówczas w hotelu „Splendid” eksperymenty rzekomego Turka. Podejrzenie zaczęło coraz wyraźniej kształtować się w jego mózgu. Nie zdradził się wszakże z tem przed Alicją i skierował badanie na inne tory.

— Czy mogę panią prosić o jedną jeszcze wskazówkę?

— Jaką mianowicie?

— Która to była godzina, kiedy się pani rozstała przed hotelem z panem Macmorrisem?

Alicja zająknęła się.

(Ciąg da'szy nastąpi).